№ 42. Warszawa, dnia (9) 21 Października 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową kwartalnie . rs. 1.25
półrocznie . „ 2.50
rocznie . . „ 5.—

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Polska Wiktora Templowicza w Poznaniu Hotel Francuzki. Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Serce ludzkie miewa swoje szczyty i swoje spadzistości. Są w niem stopnie wiodące w górę i są takie, po których schodzi się, albo raczej spada, tylko do otchłani.

Wanda postawiła stopę na tych ostatnich, i—cofnąć się już nie mogła.

Pewnego dnia, wychodząc z biblioteki, spotkała starego lekarza. Blizko trzy godziny przepędziła na czytaniu; była znużona fizycznie, ale duchem wzmocniona i podniecona. Zgrzybiały wielbiciel wskazał jej nieocenione źródła, z których zaczerpnęła prawdziwe skarby erudycyi, popierającej ulubioną jej tezę—żywotności księżyca.

Stary francuz pozdrowił ją przyjaznym uśmiechem, który miał zawsze dla młodych kobiet, a w którym było trochę politowania i pobłażliwości, oraz ledwie dostrzegalna odrobina... lekceważenia

Wanda, odkłoniwszy się, już wymijać go miała, gdy zagrodził jej drogę i bystro w oczy patrząc, zapytał:

— Cóż u was słychać? Czy mężowi lepiej?..

Duch Wandy musiał przebyć pięćdziesiąt jeden tysięcy osiemset mil geograficznych, to jest przestrzeń dzielącą księżyc od ziemi, aby zdać sobie sprawę ze słów lekarza i znaleźć na nie odpowiedź.

— Czy było mu źle? — zapytała po dość długiem milczeniu.

Stary roześmiał się na całe gardło—ale zaraz potem spoważniał.

— Trzeba zająć się nim i zapobiedz katastrofie, póki jeszcze czas na to — rzekł, nie odpowiadając wprost na zapytanie.

Wanda milczała, odrzucając końcem parasolki drobny żwir na drodze.

— I ciebie, moja mała — ciągnął lekarz, obejmując szeroką dłonią jej szczupłą rękę o cienkich, długich, palcach — i ciebie zjada praca mózgowa, ale należysz do tej płci szczęśliwej, która pod przeciwnościami zachowuje się jak trzcina, to jest gnie się, ale się nie łamie. Z takimi jak twój mąż, bywa gorzej—zwłaszcza, gdy nie przybywa im z pomocą ten szczególny, duchy męzkie uzdrawiający specyfik, który nazywa się „kobiecością.“ Znać musisz tę rzecz — choćby ze słyszenia..

Wanda miała wciąż oczy spuszczone i usta zamknięte.

Lekarz ściskał jej rękę, jakby próbował mocy stawów i ledwie obciągnionych skórą kości. I nie spuszczając oczu z jej twarzy, mówił dalej:

— Nie wiem cobyśmy poczęli w szpitalach naszych bez siostr miłosierdzia, które nie są ani matkami chorych, ani ich siostrami, żonami, kochankami, ale z których każda mimo to jest kobietą *per excellentiam!* Jestem pewny, że z chwilą, gdyby zastąpiono je obsługą męzką, lub też obsługą „sawantek,“ śmiertelność zwiększyłaby się kilkakrotnie...

Dopiero wzmianka o sawantkach obudziła uwagę Wandy.

— Pan zawsze przeciw kobietom uczonym! — rzekła z wymówką. — Ale to nic nie pomoże—dodała wyniośle—nic nie powstrzyma płynącej naprzód fali!.. Tych, co opierać się będą prądowi, fala zatopi!

Stary wybuchnął śmiechem wesołym, od którego wielki brzuch trząść mu się zaczął.

— Ja się tam o siebie nie lękam!—zawołał jowialnie. — Gruby jestem jak beczka — po wierzchu pływać będę. Ale że ta fala wiele wywróci, zatopi, a przedewszystkiem zamuli, to rzecz niezawodna.

Pogładził małym grzebyczkiem długie, srebrzyste włosy, które mu wiatr rozrzucił, i białą kamizelkę na brzuchu obciągnął. Potem rzekł spokojniej:

— Uwielbiam naukę i szanuję wszystkich, co nad nią pracują. Czy noszą oni włosy krótkie lub długie, pantalony czy spódnice, jest to dla mnie zupełnie obojętne. Mędrzec jest zawsze rodzaju męzkiego, albo raczej żadnego rodzaju ani żadnej płci nie posiada. Mylisz się też, moja mała, mówiąc, że jestem przeciwny kobietom uczonym. Żal mi tylko poprostu, najpierw kobiet, które żyją niehygienicznie, następnie mężczyzn, którzy mędrców w spódnicy uważają za kobiety. A teraz bądź zdrowa. Gdyby zaszło co ważniejszego, daj mi znać; tymczasem opiekujcie się chorym jak najstaranniej, unikajcie zwłaszcza wszystkiego, co go rozdrażnia.

Uśmiechnął się swym zwykłym, dwuznacznym uśmiechem i odszedł. Wanda pośpieszyła do domu.

Okazało się zatem, że Cieński był chory, a ona nic o tem nie wiedziała. Wywołało to w jej umyśle dość silne, ale przelotne zdziwienie — na zdziwieniu tem jednak wszystko się skończyło.

Mąż, zdrowy czy chory, nic ją już nie obchodził. Przywykła do zdawania sobie sprawy ze swych uczuć, spostrzegła, że mimo wiadomości o grożącem Cieńskiemu niebezpieczeństwie, jest zupełnie spokojna.

Bez wielkiego wysiłku odsunęła od siebie myśl o mężu, i poczęła snuć dalej przerwany chwilowo wątek rozmyślań naukowych.

Resztę już nie wzruszenia, ale wprost zdziwienia, wywiał jej z głowy, przy przechodzeniu mostu, wiatr ciągnący od Sekwany.

W chwili, gdy wstępowała powoli na schody swego mieszkania, usłyszała szybkie kroki za sobą. Obejrzawszy się, spostrzegła Cieńskiego, który z pośpiechem wielkim wracał do domu.

'dy się zrównali, usunęła się, aby męża
godnie z ưsić — on jednak zwolnił nagle kroku
swazyi mówiłaitawszy się, począł iść z nią ra-
— No mała, awszy nań kącikami oczu, doj-
do pracy — w dziwnie rozpromieniony, że mu
czone. ą wielką radością i że uśmiecha
Odetta z odc siebie jakimś dziwnym uśmie-
ledwie dostrze nakształt kurczu usta mu wy-
szła do drugie
yższym stopniu schodów pochylił
— Przeprą j i prędko, głosem urywanym rzekł
Dziecko cz amego ucha:
stkie dzi Wielka nowina. Pod sekretem. Onegdaj
nie miarcha, wczoraj tetrarcha, a dziś... dziś... omniarcha! *L'empereur du globe*! — pojmujecie?

Przy ostatnich słowach zaśmiał się głośnym, spazmatycznym śmiechem i pochwyciwszy rękę Wandy, silnie ją ścisnął.

Ona nie dzwoniąc do mieszkania, z pośpiechem wielkim otworzyła drzwi własnym kluczem i wbiegła do środka. Wsunął się za nią i w ciemnym przedpokoju, wpół objąwszy, chciał pocałować.

Odepchnęła go ze wstrętem i uciekła do siebie.

Przez pewien czas nieprzyjemne wzruszenie wstrząsało jej nerwami; ale niebawem zapanowała nad niem i westchnąwszy głęboko, z uczuciem ulgi niezmiernej, szepnęła:

— Wyzwoliłam się... wyzwoliłam z jednej jeszcze upokarzającej słabości!

Nic już teraz nie przeszkadzało Wandzie w pracy.

Stosunki z domem rodzicielskim sprowadziła do wymiany kilku, dość obojętnych, listów na rok. Sumienie nic jej względem rodziców nie wyrzucało, była więc z tej strony zupełnie spokojna. Zresztą, choćby nawet chciała, nie potrafiłaby w stosunku do matki i ojca nastroić się na ton inny, czulszy i żywszy. To, w czem ona całą istność swą skupiła, było dla nich niezrozumiałe i nie zajmujące; to, w czem oni widzieli treść życia, miało dla niej wartość zabawki dziecinnej. Nieraz z żalem myślała, że stosunki rodzinne nie ułożyły się inaczej; ze spełnionym wszakże faktem trzeba było godzić się, dbając jedynie o to, aby obowiązkom uczynić zadość bez zbytniego dla głównej idei uszczerbku.

Przyjaźń z Julią nie sprawiała jej również zbyt silnych wzruszeń. Na listy starszej przyjaciółki i na jej idealno-romantyczne wynurzenia spoglądała z coraz większej wysokości, i w końcu, prawie mimowolnie, zaliczyć musiała jedno i drugie do przyjemnych, choć niekiedy drażniących—błahostek. Skrupulatnie jednak utrzymywała stosunek piśmienny z wszystkowiedzącą starą panną, gdyż dzięki jemu wiedziała jaki jest stan umysłów w rodzinnem mieście, i jak się układa opinja tego miasta względem niej i jej naukowo-emancypacyjnej kompanii. Na to ostatnie była zawsze bardzo uważająca i aż do zbytku czuła...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z piśmiennictw obcych.

Zaspokoiwszy się i w drodze dyplomatycznej i przy pomocy dziennikarskiej wymiany grzecznych słówek co do groźby boycotowania nadchodzącej wystawy Paryzkiej, które się okazało ogniem słomianym, zabierają się francuzi ze zdwojoną energią do kończenia tego, co jeszcze do zrobienia pozostało, i z potrójną zapalczywością reklamują, sławią, zachwalają to swoje wielkie dzieło. Teraz gdy wraca znowu otucha co do tłumnego napływu cudzoziemców, idzie o to, aby się ci mający przybyć nie zrazili niedostatkiem środków komunikacyjnych wewnętrznych, który w istocie miał miejsce za wystaw poprzednich, i dlatego w piśmie „Revue politique et parlamentaire" podaje anonim obraz tego, czem będzie w r. 1900 dostawianie tłumów na terytoryum wystawy. Najlepiej daje się to przedstawić przez porównanie z wystawą ostatnią. Otóż wówczas Towarzystwo kolei zachodnich nie zdołało zorganizować większej liczby pociągów na godzinę, jak 9, a pociąg mieścił pasażerów tylko 900. Przybywała ich co prawda i wyższa liczba dzięki czepianiu się wagonów na schodach i platformach, ale to były nadużycia, których administracya ma niedopuścić tym razem, i jeśli tak będzie jak opisują francuzi, w istocie obejść się będzie można bez nieporządków. Na poprzednią wystawę przybywało co godzinę tylko 10,000 osób — w 1900 roku przybywać ich będzie w tej jednostce czasu 50,000—zatem 5 razy tyle. Co do ilości pociągów, to będzie ich w ciągu godziny z brzegu prawego rzeki w kierunku St. Lazare 36, i z lewej strony Sekwany od Wersalu 9 — razem 45 pociągów na godzinę.

Przybywaj tedy kto możesz, byleś zabrał ze sobą co tylko posiadasz, a choćby i więcej nieco!

Bardzo ciekawy artykuł K. v. Mangoldt'a pomieszcza niemieckie pismo „Die Zeit" — ciekawy głównie ze względu, że dotąd domagano się reform społecznych wszelkiego rodzaju, jedynie w imię dobra klas pracujących a ubogich, podczas gdy ten autor szczególny żąda tych samych przeobrażeń, ale przez wzgląd na dobro sfer możnych i używających. Tylko że występując w roli mentora przemawia do ludzi tych sfer, jak mówi nauczyciel do dziateczek szczerze kochanych, ale nie wiedzących, co jest z ich dobrem prawdziwem, a co im zaszkodzić może. Oto między innemi słowa tej jego ekspozycyi:

„Trzeba powiedzieć, że dzisiaj w klasach przodujących znaleźć można w dziedzinie religii i moralności wiele hipokryzyi, a z drugiej strony dużo bardzo cierpień, z nielada mozołem ukrywanych. Klasy te i religię i moralność uważają jedynie jako dźwignię porządku społecznego, ale same nie wyznają w istocie żadnej moralności, a co do religii, to praktykują jej przepisy tylko dla oka ludzkiego i z zupełnym brakiem szczerości. Ztąd wszystkie tych klas rozczarowania życiowe, które pozbawiają człowieka pociech, radości i siły. Pierwszem dobrem, jakieby spłynęło na tych uprzywilejowanych dzisiejszych ze strony nowego porządku rzeczy, byłoby oswobodzenie ich od wszelkiego konwencyonalnego kłamstwa, a w sumie świat cały i oni sami wyszliby na tem jak najlepiej."

Autor apostołujący prawdę i szczerość na całym obszarze stosunków ludzkich, nie spostrzega widać, że w doradach swoich sam jest nietylko nieszczerym, ale wprost radzi podstępnie tym, których zdaje się brać w opiekę i obronę przeciw nim samym. Czy nie czuje, że jest także i wysoce naiwnym—ciekawem byłoby wiedzieć.

Antagonizm między Francyą a Niemcami daje znać o sobie przy każdej sposobności. Oto naprzykład znany publicysta francuzki Gaston Rouvier, omawiając w obszernem studyum swojem obraz rozrostu potęgi niemieckiej, w okresie czasu między rokiem 1871 a chwilą obecną, na każdym kroku porównywa w cyfrach położenie Respubliki w zestawieniu z tem nowopowstałem cesarstwem. Widzi Rouvier rozkwit Niemiec przedewszystkiem pod postacią zwiększenia się: kolonizacyi, emigracyi i handlu.

Co do pierwszej, zaznacza autor francuzki, że cesarstwo Niemieckie zajęło w koloniach powierzchnię 2,450,000 kilometrów kwadratowych, zamieszkałych tylko przez 1,530,000 krajowców, podczas gdy posiadłości Rzeczypospolitej Francuzkiej w koloniach wynoszą kilometrów kwadratowych 396,000, a krajowców żyje na tej przestrzeni 40,483,000. Gdyby przyszło porównać ogólną przestrzeń posiadłości niemieckich z posiadłościami innych mocarstw, to licząc metropolię razem z koloniami — wszystko wogóle, gdzie powiewa sztandar czarno-biały, zajęłoby nowe cesarstwo siódme z rzędu miejsce pod względem obszaru w rzędzie państw kuli ziemskiej, a to po Wielkiej Brytanii, Rossyi, Chinach, Stanach Zjednoczonych, Brazylii i państwie Ottomańskiem. Pod względem zaludnienia jest ono z kolei szóstem.

Co do drugiej, to jest co do emigracyi, rozwój jej uwydatnia się najlepiej w cyfrach, biorąc porównawczo pewne okresy czasu, a mianowicie: pomiędzy rokiem 1871 a 1878 opuściło kraj swój rodzinny ogółem 472,983 niemców — od 1879 do 1887 cyfra ta podnosi się do 1,198,284. Później w ciągu lat kilku wychodztwo zmniejsza się, ale znowu w peryodzie od 1888 do 1896 pokazuje się, że ilość emigracyi wyniosła ogółem 702,483 indywiduów. Gdzież mają ujście główne ci zbyteczni? Przedewszystkiem do Stanów Zjednoczonych, a następnie do Brazylii. O ich wreszcie liczebnym stosunku do naszej polskiej emigracyi w tych ostatnich krajach, mieli czytelnicy pobieżną przed paru miesiącami wzmiankę, opartą na wiadomościach, poczerpniętych z Towarzystwa geograficznego Lwowskiego.

Zjawiskiem nader ciekawem w ostatnich czasach jest niesłychanie szybkie postawienie się Niemiec w rzędzie pierwszym między mocarstwami morskiemi, co zawdzięczają Niemcy swojej flocie kupieckiej, powstałej w ostatnich dziesiątkach lat dopiero, swojemu duchowi merkantylizmu, a także i temu licznemu wychodztwu. Co do tej floty dosyć jest powiedzieć, że Niemcy Zjednoczone, które

nie licząc marynarki wojennej, miały w roku 1871 tylko 147 parowców, mają ich dziś (także wyłączając flotę wojenną) ogółem 1,127. A zatem pomnożyła się od ogłoszenia cesarstwa flota handlowa w dziesięćkroć bez mała. Podobnie zupełnie przedstawia się i wzrost handlu niemieckiego. W roku 1850 handel całego związku celnego ówczesnego dochodził zaledwie 1,3 miliarda marek, podczas gdy rok 1898 stawia w tej pozycyi olbrzymią cyfrę 11,8 miliardów marek.

Tak się rozgospodarować zdołały w krótkim czasie pracowite wnuki Arminiuszowe.

Autorowie całego świata, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i Anglii, notabene ci, co są mniej świadomi istotnego stanu poczytności na ziemi francuzkiej, wyobrażają sobie, że romansopisarzowi francuzkiemu średniej nawet tylko wziętości, dosyć jest schylić się, aby zgarniać złoto całą ręką—tymczasem to co się tam świeci bynajmniej nie jest złotem, a jeśli kto ciekaw jest, jak się też naprawdę bogaci francuzki autor belletrysta, niechaj zapyta o to pana Kamila Mauclair, który cały odnośny po temu materyał cyfrowy zgromadził i ugrupował. Według niego korzyść materyalna powieściopisarza wypuszczającego we Francyi pracę swoją odrazu w książce, jest prawie żadna. Zazwyczaj dostaje się w takim razie autorowi 40 centymów od egzemplarza sprzedanego, a tych egzemplarzy nie odbijają więcej jak 900 do 1,000; prace poczytniejszych nieco pisarzy wychodzą i w 1,500, ale rzadko bardzo przekraczają 2,000. Wówczas autor ma jakieś 700 franków za swoje dzieło, a przecież nie może się wyczerpywać pisaniem na rok więcej, jak dwóch powieści. Korzyść realna ma miejsce wówczas, gdy się praca dostaje do jednego z przeglądów, ale kto policzy ilość kandydatów do tego przywileju i ilość przeglądów pomieszczających romans, ten zrozumie, że takich szczęśliwych jest niewielu. Normę tutaj stanowi 10 do 25 franków za stronę przeglądu, a takich stron bywa w przecięciu od 150 do 170. A zatem i tu 3,000 do 4,000 fr. stanowi cenę zwykłą, a niezapominajmy, że ma Paryż 7 do 8 takich dwutygodników i miesięczników, które nie wypuszczają razem więcej powieści przez rok jak 25. Ucieczkę tedy dla autorów stanowi artykuł dziennikarski obszerniejszy, taki naprzykład, który zajmuje stron 20; ten płaconym bywa także przez redakcyę przeciętnie 10 do 25 franków za stronę druku, a zatem zbogaca on autora sumą jakichś mniej więcej 200 do 500 franków. Takich znowu artykułów nie pisze się więcej w ciągu roku, jak 30 i do tej ilości dochodzą tylko ci, których feljetony i artykuły rozumowane są poszukiwane przez redakcye.

Jak widzimy ze sprawozdania pana Mauclair, średni pisarze, autorowie bez sławy rozgłośnej i we Francyi mają byt pracowity a mało zyskowny.

Z...z.

Sprawozdania literackie.

(Dokończenie).

Angelo Mosso: „Fizyczne wychowanie młodzieży.“

Dalsze rozdziały książki swojej poświęca Mosso rozwojowi gimnastyki.

Urodziła się ona na początku XIX wieku po klęskach pod Jena i Austerlitz. Urodziła się z patryotycznego porywu ludności niemieckiej. W r. 1811 w czasie przygotowań do walki, mającej oswobodzić Prusy z pod przemożnego wpływu Napoleona, powstał w Berlinie pierwszy zakład gimnastyczny. Dyrektorem jego był profesor John, wybitny filolog, a przytem jeden z najgorętszych patryotów, najenergiczniejszych działaczy niemieckiego wyzwolenia.

Gimnastyka będąca wyrazem reakcyi przeciw gnuśnemu wychowaniu młodzieży, wkrótce weszła w Niemczech na niepożądaną i niewłaściwą, wedle naszego autora, drogę. Zamiast pozostać swobodnem ćwiczeniem na świeżem powietrzu, wtłoczona do zamkniętych sal, stała się oderwaną teoryą ruchów, niezrozumiałą i nużącą umysł. Wojskowi wzięli ją w swe ręce i nie kierowani wskazówkami nauki, całą uwagę zwrócili na mięsnie rąk, zapominając zupełnie o sercu, płucach, nogach i organizmie, jako całości.

Pedantyzm niemiecki uczynił gimnastykę nauką trudną i nudną.

Rozprawa o gimnastyce Chas'a ogłoszona w 1819 r. zawiera tylko 207 ćwiczeń. Podręcznik Obermana wydany 1875 roku mieści w sobie już 1642 komend.

Jednocześnie prawie z niemiecką powstała gimnastyka szwedzka. Mosso tej ostatniej bezwarunkowo oddaje pierwszeństwo. Zaletą jej wielka swoboda i naturalność ruchów, dążność do wyćwiczenia całego organizmu, wszystkich mięśni i wiązadeł. Jest ona nadto dostępną dla każdego, dla najsłabszych nawet organizmów, a szczególniej do zalecenia dla kobiet.

Od wielu lat po dziś dzień trwa antagonizm między metodą szwedzką i niemiecką. Tę ostatnią poddaje Mosso bardzo surowej i szczegółowej krytyce. Szukając poparcia w poglądach Spencera, twierdzi, że sztywne, jednostajne ruchy gimnastyczne nużą ciało i umysł, że zastosowane do pewnych tylko mięśni sprowadzają niepożądany i nieestetyczny przerost niektórych części ciała ze szkodą dla innych i dla całego organizmu, że swobodne zabawy i gry wywołując pobudzenie mózgowe połączone z przyjemnością, wywierają na ciało wpływ o wiele bardziej pokrzepiający, niż te nudne i nużące pod komendą wojskową wykonywane ćwiczenia.

Ostatecznie wszędzie, gdzie postanowiono w wychowaniu młodzieży stosować gimnastykę niemiecką, nie czyniąc jej przedmiotem obowiązkowym, sale gimnastyczne stoją pustkami, przyrządy butwieją, młodzież unika tych miejsc, w których po znużeniu szkolnem czeka ją nowe znużenie umysłu i ciała.

W samych Niemczech objawiło się w ostatnich czasach dążenie do reformy fizycznego wychowania młodzieży. Nawet sfery rządowe uznały, że wychowaniu temu nadać potrzeba inny kierunek. Minister oświaty von Gossler w okólniku z r. 1882 zwraca uwagę nauczycieli na zabawy i gry gimnastyczne na świeżem powietrzu, przypomina wydane poprzednio rozporządzenie, aby przy każdej szkółce wiejskiej znajdowało się boisko, na którem młodzież mogłaby w chwilach wolnych oddawać się zabawom i ćwiczeniom gimnastycznym, zaznacza, że w zakładach wyższych, gdzie młodzież więcej pracować musi, tembardziej niezbędne są w chwilach wypoczynku swobodne zabawy w gry.

„Trudno istotnie wymyśleć równie dobry środek — czytamy w tym okólniku — dla odświeżenia znużonego umysłu, dla ożywienia ciała i ducha, aby znów były zdolne i ochocze do nowych trudów, dla ochronienia dziecka przed dojrzałością przedwczesną, tak przeciwną naturze i przed zniewieściałością; a tam, gdzie te opłakane zjawiska już wystąpiły, dla skutecznego odrodzenia tych biednych młodzieńców. Niestety nie jest dostatecznie uznanem — kończy minister — aby żywość i krzepkość fizyczna, potęgowały wydajność i siłę pracy umysłowej. Z pewnością nie słyszanoby skarg na przeciążenie umysłowe młodzieży, gdyby ta prawda lepiej została pojętą. To też tak w szkole jak i w rodzinie wszyscy, którzy mają obowiązek współdziałania w wychowaniu młodzieży, powinni starać się o wyszukanie i urządzanie odpowiednich miejsc dla tych ćwiczeń i zabaw, w których ciało i umysł znajdują pokrzepienie i rozrywkę. Dobrodziejstwa, które ztąd wynikną, staną się udziałem nietylko samej młodzieży, ale całego narodu.“

Austryacki minister oświaty Gautsch w r. 1890, w okólniku wystosowanym do zarządów szkolnych, zaleca, aby postarano się ułatwić uczniom w lecie naukę pływania, a w zimie ślizgawkę. Wzywa też nauczycieli, aby zajęli się sami zabawami dla uczniów, i o ile możności przebywali ze swoją klasą na świeżem powietrzu.

W niektórych szkołach ludowych Austryi jak np. na Śląsku, o ile pogoda sprzyja, lekcye geografii i przyrody odbywają się pod gołem niebem.

Najciekawszą i najbardziej może pouczającą częścią książki jest rozdział o gimnastyce atletycznej.

Opierając się na zdaniach najsławniejszych lekarzy współczesnych, sięgając nawet świadectw starożytnych uczonych, twierdzi Mosso, że zdrowie i siła, to rzeczy zupełnie różne i rzadko kiedy chodzące ze sobą w parze. Doktorom często trafia się spotykać suchotników wśród siłaczy, sławnych atletów. Galenus, największy fizyolog starożytności, który jako lekarz w szkole gladyatorów, miał niezrównaną sposobność robienia obserwacyj, powiada: *Gymnastica ad sanitatem periculosa est* (Gimnastyka jest dla zdrowia niebezpieczna).

Rozumie się, słów tych nie można stosować do gimnastyki w ogólności—lecz do tego jej rodzaju, który zmierza do osiągnięcia maximum natężenia, do nadzwyczajnego i niemal chorobliwego rozwoju niektórych mięśni. To samo można powiedzieć o wszelkiego rodzaju

sportach, o ile te nie są uprawiane jako hygieniczna rozrywka, lecz w celu osiągnięcia najwyższej w danym zakresie doskonałości. Nadmierne wysiłki, jakie w tym wypadku zwykle zachodzą — doprowadzają zazwyczaj do utraty zdrowia.

Nieprzychylnie też zapatruje się Mosso na gimnastykę wojskową w szkołach. Gimnastyka ta, jak uczy doświadczenie, bynajmniej nie wyrabia w młodzieży rycerskiego ducha i zalet wojskowych, a pod względem hygienicznym przedstawia te same ujemne strony, co gimnastyka niemiecka.

Do czegóż zatem winno dążyć wychowanie fizyczne? Oto do wyrobienia w młodzieży nie niepospolitej siły, lecz jak największej wytrwałości na trud. Nie siłaczy potrzeba społeczeństwu, lecz ludzi zahartowanych, którzy byliby w stanie znieść jak największą ilość trudu. Że długo uprawiane ćwiczenia gimnastyczne bynajmniej nie usposabiają do tego, dowodzi przykład pewnego plutonu w wojsku szwajcarskiem. Pluton ten złożony z samych wyćwiczonych gimnastyków, przez pierwsze trzy tygodnie miał niezaprzeczone przed wszystkimi innymi pierwszeństwo. Z biegiem czasu jednak plutony złożone z wieśniaków nie oddających się nigdy gimnastyce, zaprawiały się coraz lepiej do marszów i trudów obozowych — podczas gdy oddział gimnastyków okazywał coraz mniej wytrwałości, i w końcu uznany został za najlichszy.

Silny też nacisk kładzie fizyolog włoski na powszechność tego wychowania fizycznego, opartego na naukowych podstawach.

Wychowanie fizyczne powinno obejmować całą młodzież danego kraju. Nie chodzi o jednostki wyjątkowo zebrane i wyćwiczone, chodzi o to, by ogół cały był zdrowym. Do tego celu, zdaniem jego, prowadzi najlepiej rozpowszechnienie używanych niegdyś zabaw i gier. Proponuje rodakom swoim założenie *Towarzystwa zabaw ludowych.* Ma nadzieję, że lud zbiegłby się gromadnie na place zabaw i „odrodziłby się dawny zapał do życia pełnego ruchu, siły i zręczności."

Co do czytelników naszych, którym okoliczności nie pozwolą wprowadzić w życie cennych rad i wskazówek uczonego włoskiego—powinniby jednak oni przypomnieć sobie podany tu wyjątek z okólnika pruskiego ministra oświaty, a zwłaszcza to miejsce, w którem dygnitarz ten odwołuje się do współudziału rodziny w pracy nad fizycznem wychowaniem młodzieży. Rodzina ma tu wiele do zdziałania. Pierwsze lata dziecka do niej należą. Okres wychowania przedszkolnego należy o ile możności przedłużyć, a gdy już chłopiec przekroczyć musi progi tego przybytku wiedzy, w którym na młode jego barki włożony zostanie ciężar dziesięciogodzinnej pracy umysłowej, niechże nie idzie doń blady, wątły, z rozstrojonymi nerwami — niech raczej pójdzie hartowny, wytrzymały na trud, odporny przeciw umysłowemu i moralnemu zmęczeniu.

H. C.

Z PRASY.

„Tydzień" Piotrkowski narzeka, że popierana z początku bardzo gorąco szwalnia dla ubogich w Piotrkowie, stopniowo zaniedbywaną jest coraz więcej przez panie opiekunki, że tłumnie uczęszczane niedawno jeszcze posiedzenia filantropijne poniedziałkowe stają się coraz mniej liczne, a na ostatniem z nich, na którem miano obierać przewodniczącą w komitecie, ze stu uczestniczek tego stowarzyszenia stawiło się tylko 29. Sprawozdawca piotrkowski powiada nadto, że w dniu przeznaczonym na to zebranie pogoda była piękna, i że jak to jemu, korespondentowi, wiadomo, żadna z pań uczestniczących przeszkód domowych nie miała, że zatem to zaniedbanie policzyć trzeba na karb ostygnięcia zapału, które w sferach inteligencyi naszej powstaje zwykle przy zetknięciu z niższemi klasami społeczeństwa.

Nie mamy danych do usprawiedliwienia pań piotrkowskich, a tem samem do kwestyonowania autentyczności oskarżenia publicznego, z jakiem występuje „Tydzień"— przypuszczamy nawet, że tak jest, jak mówi to pismo, a że w tonie sprawozdawcy nie czuć napastliwego nastroju, więc o ile to dotyczy Piotrkowa i jego organu, rzeczy wydają nam się w porządku zupełnym. Poprostu sprawa musi się mieć tak: Pewna grupa osób wzięła na siebie dobrowolnie jakiś obowiązek publiczny, a że z zadania tego nie wywiązuje się jak należy, więc ją za to napomina prasa, której prawo takie przysługuje jak wiadomo powszechnie.

Inaczej jednakże zapatrywać się musimy na reprodukcyę tej wiadomości w jednej z gazet codziennych warszawskich, i na komentarz, jakim ją opatruje ktoś podpisujący się w tym dzienniku znakiem „Vox." Oto kilka słów, które nam się wydają dosyć szczególne — że ich w tem miejscu nie nazwiemy inaczej, choć może zdaniem naszem zasługiwałyby na to.

„Nieprzyjemne słowo *prawdy*, pisze dziennik, którego nie wymieniamy, dostało się paniom naszym. Zwykle uprzejma, aż do *przesady* dla płci słabej prasa, *na ten raz* zmieniła front i wyszedłszy ze sfery *kłamstw konwencyonalnych* usunęła rąbek zasłony, kryjący pracę w towarzystwach filantropijnych. Strzał padł z lufy piotrkowskiego „Tygodnia." *Z podziwu godną odwagą* autor „Słomianego ognia" tak rzecz przedstawia.

Tu następuje streszczona przez nas cytata, a w końcu jeszcze jedna cenna uwaga:

„Cóż na to powiedzą skorzy do oskarżenia o brak wytrwałości mężczyzn obrońcy niewiast? Co odpowiedzą panie same? A gdyby tak śladem Piotrkowa sprawdzić czy u nas w Warszawie nie płoną czasem „słomiane ognie?"

Gdyby tak sprawdzić, to coby się okazało: bezwzględna nicość filantropii kobiecej, czy też wyższość, przez porównanie wziętej, filantropii męzkiej?

Nie wiemy, które właściwie z dwóch pytań chciałby mieć rozwiązanem p. Vox. Nie dopomożemy mu w tych poszukiwaniach, raz dlatego, że nie chcemy, a potem dlatego, że nie możemy. Natomiast służyć mu jesteśmy w stanie radą — dobrą radą. Niech się należycie namyśli, nim postawi grupie jakiejś społecznej, czy pewnemu gronu ludzi pracujących zarzut poważny, a potem niechaj się strzeże w sprawach tak subtelnych, jak powyższa, uogólnień wszelkich, jeśli nie chce budzić w świadomszym od siebie czytelniku wrażenia, objawiającego się zwykle przez miłosierne ruszenie ramion.

Czytelniczka.

Kollegium Ruskina

W OXFORD.

Sześć miesięcy istnienia liczy dopiero zakład naukowy tej nazwy na ziemi angielskiej. Fundatorem jego jest Walter Vrooman młody amerykanin, należący do rodziny pochodzenia hollenderskiego, której członkowie znani są w Stanach Zjednoczonych ze swoich dążności filantropijnych. I to dzieło, które przedsięwziął Walter Vrooman nosi na sobie charakter filantropii odcienia kosmopolitycznego, inaczej trudno byłoby zrozumieć, dlaczego amerykanin przybywa na ziemi obcej wprowadzać nowość, jak gdyby mu kraj jego własny nie wydał się dla jej wcielenia w życie gruntem odpowiednim. Nie spotkał się też założyciel kollegium z przyjęciem przychylnem, a najuczeńsi mężowie starego uniwersytetu angielskiego nie wróżyli powodzenia jego dziełu. Dopiero przybycie do Oxfordu amerykanina ze stanu Indiana niejakiego Karola Beard, który tu chciał uzyskać stopień doktorski, i pomoc czynna ze strony jednego z profesorów uniwersytetu miejscowego, który przyjął na siebie dyrektorstwo zakładu, pozwoliły nakreślić w zarysach organizacyę tej szkoły.

Otwarcie jej nastąpiło w dniu 22 Lutego roku bieżącego wobec deputacyi od 40 tu stowarzyszeń robotniczych, które entuzyastycznych zachęt inicyatorowi myśli na inauguracyjnym meetingu nie szczędziły.

Powiedzmyż słów kilka o duchu instytucyi, programie jej nauk, a głównie o zasadzie, z której wyszedł jej założyciel. Jest to kollegium dla klas robotniczych, nie należy jednak bynajmniej rozumieć przez tę jego nazwę, jakoby nauczać tu miano techniki rzemiosł i rękodzieł—jakoby przedstawiciele różnych gałęzi fabrycznego przemysłu zjeżdżali się tutaj dla postępu w swojej specyalności i doskonalenia w zawodzie. Bynajmniej! Jest to kollegium, które ma dopomódz robotnikowi do zostania obywatelem, kollegium, które z człowieka-maszyny wytworzyć ma istotę uspołecznioną, obeznaną z wartością instytucyj swojego kraju, świadomą jego historyi, praw, obyczajów, złych i dobrych stron jego aparatu państwowego—człowieka, który przy pomocy historyi i nauk społecznych ma się sposobić na przyszłego organizatora społecznej pracy na podstawach słuszności.

Pan Vrooman kreśląc słuchaczom założenie z jakiego wyszedł, wyraża się dosłownie w tych słowach:

„Nie chcemy widzieć w robotniku samego tylko producenta, chcemy mieć w nim duszę indywidualną, żądającą od życia uczuć i szczęścia—nietylko fabrykanta, ale małżonka i ojca także. Odebrał on swoje wykształcenie techniczne w szkole właściwej; kollegium Ruskina da mu wykształcenie obywatelskie, na pożytek jego kraju i ludzkości. Przeciwnicy nasi robią nam zarzut, że fundujemy szkołę przyszłych agitatorów — mylą się bardzo. Kollegium Ruskina będzie cmentarzem agitacyi wszelkich, a ci, którzy przyjdą z myślą potępienia dla naszych ustaw, wyjdą z umysłem ukwalifikowanym do ich reorganizowania, na podstawie wskazań naukowych. Niema zamiaru ten nowy uniwersytet zająć miejsca po uniwersytecie dotychczasowym; chce tylko rozwijać się obok niego i być jego dopełnieniem. Oceniamy w zupełności wartość wyższego nauczania, ale mamy zarazem to przekonanie, że w myśl rozwoju woli człowieka i jego ufności w siły własne, dużo jest do zreformowania w nauczaniu uniwersyteckiem dzisiejszem. Studenci tego nowego kollegium stanowić będą łącznik między dziedziną ideału czystej nauki a życiem praktycznem sfery robotniczej, która nie rozwija się bynajmniej tak jak powinna. Między temi dwiema sferami musi być związek ciągły, bo nie wolno nam zapominać o tem, że jeśli stary uniwersytet dał Anglii jej wielkich mężów stanu, to z drugiej strony sfera robotnicza obdarzyła świat ludźmi takimi jak Watt, Stephenson, Franklin, Edisson, Marse i t. d. Kollegium Ruskina, ten istotny uniwersytet współczesny powstaje z myśli Chrystusowej, która nakazuje silnym i światłym oświecać ciemnych i wspierać słabych. Zadaniem jego w dalszym rozwoju będzie łączenie narodów w imię wielkich celów, a przedewszystkiem Anglii z Ameryką, jako mających wspólność rasy języka i cywilizacyi."

Oto zasady, wypowiedziane przez założyciela tej nowej szkoły, która nie mając dnia wczorajszego, ani będąc jakiejkolwiek innej ciągiem dalszym czy rozwojem, stoi niby karta biała, na której czas napisze swój wyrok wedle owoców, jakie przyniesie ludzkości, i zasług, któremi swoją niezbędność usprawiedliwić będzie musiała.

Aby sobie tymczasem czytelnik mógł o szkole jakikolwiek sąd wyrobić, mamy sobie za obowiązek dać mu treściwą wzmiankę o jej organizacyi. Oto co komunikuje w tym przedmiocie sprawozdawca francuzki p. Karol Martin.

Studenci dzielą się na dwie kategorye:

a) Studentów stałych, którymi są młodzi ludzie przybywający tutaj od swojej pracy zawodowej, na naukę jednoroczną. Płacą oni 10 szylingów tygodniowo na koszta utrzymania i drugie dziesięć miesięcznie wpisowego za wykłady—razem 625 rocznie. Zresztą ten termin roczny nie jest bynajmniej obowiązkowym, bo pragnący korzystać z nauki może przybyć na kilka nawet tygodni. Niemniej żywi zwierzchność zakładu nadzieję, że większość korzystać będzie z kursu rocznego. Jako kwalifikacya wymagalnem jest świadectwo dobrych obyczajów i świadectwo należytego wykształcenia elementarnego. Żadnej legitymacyi co do przekonań religijnych i politycznych.

b) Drugą kategoryę stanowią uczniowie korespondenci. Są nimi robotnicy nie mogący porzucać swojej pracy, którzy jednak chcą poświęcić kształceniu się kilka godzin dziennie. Tym zarząd kollegium udziela przez korespondencyę rad i wskazówek co do metody samokształcenia się, daje plan nauk, poprawia nadsyłane ćwiczenia i robi nad niemi odpowiednie uwagi, a to za opłatą 2 fr. 50 centymów za pierwszy miesiąc i 1 franka 25 centymów za następne—ogółem za 32 fr. opłacane rocznie.

Są jeszcze inne środki krzewienia nauki, które kollegium zamierza stosować w pewnych okolicznościach, a mianowicie:

1) Zapisywanie się na jakikolwiek z wykładanych w kollegium przedmiotów za opłatą minimalną, co stanowi wielki pożytek dla robotników zamieszkujących Oxford, 2) Wysyłanie prelegentów na żądanie do któregokolwiek z miast Wielkiej Brytanii, 3) Ustanowienie pewnej liczby burs objętych aktem fundatora.

Co do szczegółów, wzmiankuje sprawozdanie o prostocie i ekonomii zakładu, o duchu demokratycznym, w imię którego praca materyalna około utrzymania domu, powierzoną jest pensyonarzom. Zresztą jak cały poranek poświęca się pracy umysłowej, wykładom i przygotowaniu ucznia, tak popołudnie przeznaczone jest na ćwiczenia ciała i prace ręczne. Obiad o 6-ej. Wieczorem znowu praca umysłowa, mianowicie odczyty i przygotowania. Muzyka raz na tydzień, a wszyscy prawie pensyonarze dzisiejsi są muzykalni, kilku nawet odznacza się talentem wybitniejszym, tak że zorganizowano już muzykę zbiorową. Jest również jeden wieczór na tydzień przeznaczony na rodzaj pogadanek, na wymianę myśli, swobodne wypowiadanie przekonań w kwestyach ogólnego znaczenia.

Tych uczniów liczy zakład do tej pory tylko 25-ciu—co będzie dalej, milczy sprawozdanie.

Jeszcze słówko o samym programie nauk.

Wykładają w kollegium Ruskina: historyę, ekonomię polityczną, socyologię i literaturę. Każdy miesiąc ma swój ściśle określony zakres nauk, i tak weźmiemy dla przykładu.

Tydzień I szy: Początek narodu angielskiego. Wyspy Brytańskie przed podbojem Anglików (Podręczniki). Czytania objaśniające (Podręczniki). Tydzień II gi: Podbój Anglii. Walka między różnemi królestwami, stanowiącemi Wielką Brytanię. Tydzień III ci: Pierwsi królowie angielscy. Wojny przeciw Duńczykom. Tydzień IV-ty: Wojny duńskie. Królowie duńscy. Restauracya (1042—1066).

Po miesiącu takich lekcyi musi uczeń każdy odpowiedzieć piśmiennie na jedno z poniżej zamieszczonych pytań:

I) Anglicy na lądzie stałym. Streścić charakter dawnych Teutonów, mianowicie o ile on wpływał na dążenia do wolności—na idee polityczne i religijne; II) Podboje angielskie. Ugruntowanie się panowania angielskiego na wyspach Brytańskich. Wpływy cywilizacyi: romańskiej i brytyjskiej na ludy napływowe—organizowanie się instytucyi miejscowych — różnice stanów; III) Walka między zdobywcami — wpływ kościoła na ugruntowanie tronu—spory między Irlandyą i Rzymem.

Po tej próbce wydaje nam się, że szkic wraz z jego rozmiarami i zakrojem podaliśmy czytelnikom mniej więcej zupełny, obecnie idzie już o to, jak się taki uniwersytet ludowy przedstawia opinii publicznej pod względem praktycznej użyteczności?

Przedewszystkiem winniśmy powiedzieć, że zapatrywania na tę użyteczność są bardzo rozmaite, zarówno w Anglii, jak poza jej granicami. Z tych zapatrywań powinnibyśmy napomknąć treściwie o tych, które stoją na wprost przeciwnych krańcach. O głosach zwolenników zrównania wobec prawa do wiedzy, nie mamy w tem miejscu nic do powiedzenia, a to ze względu, że duch ich znanym jest powszechnie, a i w „Tygodniku" niejednokrotnie roztrząsanemi były nadzieje żywione przez ludzi dobrej woli i gorącego serca, którym się wydaje możebnym do osiągnięcia ideał, nie już powszechnej oświaty, ale niejako powszechnej uczoności i jej udostępnienia massom całym.

Są inni znowu, a w ich liczbie przedstawiciel uzdolnień pierwszorzędnych, utrzymujący, że żywić podobne pragnienia jestto świadczyć tłumowi usługę wielce problematyczną, a nauce krzywdę wcale niezasłużoną. Jakoż przypuszczenie samo, aby człowiek z elementarnem wykształceniem, oddający się już do pewnego wieku zajęciom fizycznym, przez roczną pracę umysłową, choćby też pod najgenialniej obmyślanym systemem szkolnym, zdołał wypełnić przepaść dzielącą jego umysłowość od umysłowości człowieka rozwiniętego najpierw przez kilkoletnią pracę w liceum czy kollegium, a następnie oddanego w uniwersyteckiem studyum swojem jakiejś jednej obranej specyalności naukowej — już przypuszczenie takie jest szyderstwem jednocześnie i z nauki i z ufności ogółu w tego rodzaju „fiat lux," i z niemowlęcej naiwności biedaka, który się na wędkę podobnych złudzeń złowić pozwala.

Tak mówią przeciwnicy — tak mówią ci, którzy w tak zwanym uniwersytecie ludowym widzą tylko szkołę powierzchowności i zarodek nie dających się nigdy zaspokoić pragnień.

Wszystko zdaje się wskazywać w istocie, że założyciele więcej obiecują, niż będą w stanie dotrzymać kiedykolwiek. Dość jest przecież powiedzieć nieświadomemu, że szkoła ta sposobi go *na przyszłego organizatora pracy na podstawach słuszności*, że wyjdzie on z niej *jednostką uspołecznioną, obeznaną z wartością instytucyi swojego kraju*, aby w nim obudzić nieusprawiedliwione zachcianki i ambicye. Po roku pracy, dzięki przeczytaniu kilku podręczników historyi, niewątpliwie *ad usum delphini* sporządzonych, tego samego zapewne rodzaju urywków z dziedziny ekonomii politycznej i nauk społecznych licho wie w jaki sposób pozszywanych ze sobą, po roku takiej kultury umysłowej wyjść ma człowiek, co do którego fundator zakładu zapewnia, że nie będzie on agitatorem politycznym.

A więc czem on będzie?

Na to odpowiedzieć może tylko przyszłość i odpowie z wszelką pewnością.

S.

PREMIÓWKA.

Epizod z naszych czasów.

PRZEZ

A. K. S.

(Dalszy ciąg).

Bieluń mimo finezyi wrodzonej, rodzimej, chłopskiej, światowej tresury fałszu nie przyswoił sobie jeszcze, i dlatego człowiek taki jak pan Joachim nie mógł nie zauważyć, że doświadcza on w tej chwili zawodu czy przykrej jakiejś przeciwności. A ponieważ ten młody towarzysz jego bratanka był dlań dosyć sympatycznym, i chciał mu być wedle możności użytecznym, więc poprosiwszy raz jeszcze siedzieć, zapytał z całą przychylnością, czy nie może mu pod nieobecność krewnego usłużyć w czemkolwiek. Bieluń tak mało panował nad sobą, że nie wynagradzając tej uprzejmości wyraźnej, tak jak gdyby własnym tylko myślom był posłusznym, zapytał automatycznie raz jeszcze:

— Więc Stasia niema w Warszawie?

— Jak to panu miałem honor już raz powiedzieć — odrzekł pan Joachim, opatrując bacznie kątem oka Bielunia, mnącego z niecierpliwością w ręku swoją zakurzoną czapkę studencką.

Wreszcie ten ostatni niezgrabnie się skłoniwszy, zaledwie sobie przypomniał że bez podania ręki wyjść niepodobna, ale i tej formy dopełnił w połowie, z oznaką, którą ktoś podejrzliwszy, niż gospodarz domu w tej chwili, mógł był na upartego i za prostą niechęć poczytać.

— A to go coś przypiekło — mówił w duchu po jego odejściu pan Joachim. Co prawda wydał mi się bardziej grundalowaty jak kiedykolwiek. A może on był tylko zakłopotany, ale któż mu gapiowi jednemu krzyw, że z siebie nic wydobyć nie pozwolił. W każdym razie przykro mi przez wzgląd na Stasia, żem mu nie mógł niczem wygodzić. Zawszeć to użytek społeczny ten aspan Bieluń, i to użytek nie byle jaki. Ale mocny jest szelma, mocny naprawdę! Tylko, jak on umie z podełba patrzeć—nie widziałem u niego jeszcze takiego wejrzenia. Mógłbym powiedzieć o tym wzroku, że to niedobry wzrok.

Jeszcze nie przestał stryj Stanisława biedzić się nad odgadnięciem, co mogło Bielunia wraz z całem jego szczególnem zachowaniem do niego dzisiaj sprowadzić, kiedy usłyszał dzwonek w przedpokoju, a niebawem wszedł Jakób z miną skwaszoną. Ten czytający w myślach swego pana dosyć wprawnie, oddawna wiedział czego się trzymać we względzie sympatyi do różnych bratanka jego przyjaciół. To też czuł tym razem stary bywalec, że wolno mu jest do pewnego stopnia pofolgować sobie, i dlatego w słowach niezbyt wiele szacunku zdradzających dla osoby, którą miał zameldować, powiedział przy odpowiednim geście ręki:

— Jest tam ten...

— Kto taki?

— Ten...

Tu wskazał na nos, zapewne jako na najcharakterystyczniejszą część twarzy człowieka, którego oznajmiał.

— Aha! I czego chce?

— Widzieć się z panem.

— Może z panem Stanisławem?

— Pytał o młodego pana, a jak się dowiedział, że go niema w Warszawie, pokręcił głową i chce do pana się dostać.

— Prosiłeś do salonu?

— Nie.

— To proś—jakże można było!

W chwilę potem wszedł i pan Joachim, a podawszy rękę gościowi, co go za każdym razem, nawiasem mówiąc, dosyć kosztowało, sam zaczął rozmowę.

— Nie zastajesz pan Stasia w domu, a nawet w Warszawie. Nie przyjechał dotąd, a nawet wedle tego, co mnie wiadomo, tak rychło spodziewać go się nie możemy—przynajmniej nie przed terminem oznaczonym, to jest nie przed końcem miesiąca.

Panu Joachimowi wydawało się, że sprawę całą niezmiernie upraszcza, a tymczasem on ją wbrew woli niesłychanie powikłał. Fichtenowi, bo on to był, którego anonsował Jakób, wydało się to odezwanie mocno podejrzanem. Jeszcze przecież nie wiedział o co chodzi, a już mu przejeżdża wpoprzek tą nieobecnością.

— W tem coś jest — pomyślał Fichten — trzymajmy się mocno.

— To bardzo szczególne—zaczął tedy cedzić słowo po słowie — bo podług tych wiadomości, które ja mam, a moje są daty ostatniej i bardzo świeżej, bratanek pański powinien był znaleźć się w Warszawie dzisiaj rano. Że go niema, zaledwie mogę wierzyć.

— A jednak niema go.

— To bardzo, bardzo szczególne!

— Pozwoli pan zapytać się, co w tem być ma tak nadzwyczajnego?

— Pan nie wie? — odpowiedział z szyderczem skrzywieniem ust Fichten, stosując uprzywilejowaną metodę swego plemienia, stawiania zapytania po zapytaniu.

— Muszę niewiedzieć, skoro pytam.

— To jest prawie równie zdumiewającem jak tamto...

— Przestańmy mówić półsłówkami — przerwał pan Joachim z oznaką pewnego zniecierpliwienia.—Czem mogę panu służyć?

— Informacyą—tylko informacyą.

— Jaką mianowicie?

— Gdzie i kiedy będę mógł zobaczyć pana Stanisława S.?

— Mógłbym zrobić panu uwagę, że jesteś niegrzecznym podając w wątpliwość to, co raz powiedziałem, ale pomińmy to. Odpowiadam więc raz jeszcze. Tego, o którego pan pytasz, niema w domu — kiedy będzie nie wiem. To jest wszystko, co mam w tej sprawie do objaśnienia.

Skłonił się grzecznie nieproszonemu gościowi pan Joachim i wyszedł z pokoju. Kiedy w chwilę potem zjawił się Jakób, powitał go odrazu zapytaniem.

— Poszedł?

— Poszedł.

— Nie mówił nic?

— Co nie miał mówić.

— No, no?

— Do siebie mamrotał, ale głośno, bo go coś podleciało wyraźnie taki był jakiś zapluty. Powiada: To tak być nie może—powiada: to się tak nie skończy! To nie ze mną taka robota!

— Powaryowali! Ale co u biesa się stało i czy w istocie Staś nie spłatał im jakiej niedorzeczności? Co ma znaczyć ich nachodzenie takie, boć niepodobna przecie, żeby to zostawało w jakimkolwiek związku z tem, co tamten znowu fiksat wyprawiał wczoraj. W każdym razie bez współudziału upałów Lipcowych być to wszystko nie może. Ale co jest na dnie tego ruchu? bo teraz już i ja zaczynam się niecierpliwić.

Odpowiedź więcej objaśniająca nadejść miała dzisiaj jeszcze przed nocą, a przyniósł ją ten z kolegów Stanisława, któremu pan Joachim najmniej rad bywał w domu własnym.

Szarym już mrokiem przedstawił Jakób panu Joachimowi bilet wizytowy, na którym drobnym maczkiem wypisane było, zaledwie czytelne, imię i nazwisko, a u spodu grubym drukiem funkcya właściciela biletu streszczona w tych trzech słowach: „P. adwokata przysięgłego.” Pan Joachim z nazwiska, przy panującym zmroku zrezygnował, na profesyę skrzywił się, jak gdyby mu ktoś coś niemiłego dał do powąchania, ale tak go to wszystko razem niepokojąco usposobiło, że kazał prosić do salonu, nie zważając nawet, że Jakób mówił przyciszonym głosem:

— A jest tam z nim i ten trzeci. Szkuta się z nimi rozbiła dzisiaj!

Wreszcie po co miał szukać objaśnień służącego, kiedy prawdziwe objaśnienia czekały na niego tuż za drzwiami. Tak jednakże podziałała nań drażniąco dostrzeżona w tej chwili twarz Piątkiewicza, że nie panował już nad sobą i nie nadał zapytaniu: „Czemu zawdzięcza zaszczyt” żadnego złagodzonego odcienia. Odpowiedź wziął na siebie Piątkiewicz. Nie była ona z takich, które mogą usposobić przychylnie.

Piątkiewicz mówił dosyć treściwie. Opowiedział on z pewnemi zmianami, opuszczeniami i przemilczeniami o nabytej przed rokiem, mniej więcej, pożyczce, najdobitniej podkreślił prawa swoje i kolegów do tego papieru, a jak w danej chwili i do przywiązanej do niego wygranej, wyraził zdziwienie, a nawet więcej niż zdziwienie, że Stanisław, który jednocześnie z nimi wsiadł na pociąg, dotychczas, jak słyszał mówiący, do Warszawy nie przybył, w końcu nadmienił, że dlatego właśnie, iż wszystkim wiadomo z ust Stanisława, że pożyczka znajduje się w ręku jego stryja, cała ta nieobecność i to niewytłómaczone zachowanie się ich obu, w najmniej nawet podejrzliwych ludziach mogłyby obudzić niepokój.

— Jeślim dobrze zrozumiał, posądzasz pan bratanka mojego o ukrywanie się przed wami i o intencyę przywłaszczenia sobie tego, co jest własnością waszą—mnie o dopomaganie mu w tem dziele, a dla uchronienia siebie i kolegów od ewentualnej straty, przyprowadzasz mi do domu osobę obcą, która figurować ma zapewne w przyszłej sprawie w charakterze świadka, mającego stwierdzać moje plączące się odpowiedzi przy pańskiej indagacyi. Wszak o to chodzi?

(*Dokończenie nastąpi*).

KRONIKA.

Dobroczynność.

Nadchodząca pora zimowa zmusiła Radę miejską dobroczynności publicznej w Warszawie do starań około możliwego pomnożenia liczby łóżek w szpitalach warszawskich, corocznie bowiem wraz z początkiem Listopada okazuje się znacznie większy napływ chorych. Dlatego też nawet chorzy dotychczasowi, umieszczeni w barakach rekruckich na Pradze pozostaną tam jeszcze do oznaczonego terminu, inaczej bowiem zająćby musieli miejsca w szpitalach warszawskich. Licząc już i nowy pawilon przygotowany obecnie w szpitalu Prazkim, ogólna ilość przybywających łóżek we wszystkich szpitalach warszawskich dochodzi liczby 300.

Pp. Kazimierz Kaszewski, Mathias Berson, Jan Paweł Łuszczewski, Karol Jeziorański i dr. Dobrski zaproszeni są przez zarząd warszawskiego Towarzystwa dobroczynności do ułożenia pamiątkowego sprawozdania z działalności tej instytucyi za całe kończące się stulecie bieżące. Pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem prezesa zarządu p. Adolfa Suligowskiego miało już miejsce. Praca streszczająca rozrost potężny naszej instytucyi dobroczynnej, obudzi z pewnością wśród ogółu żywe zainteresowanie.

W dniu 9-ym Października przystąpiono na Pradze do założenia fundamentów pod budowę wzorowej kuchni taniej, która zostawać będzie pod zarządem Towarzystwa Przeciwżebraczego. Plac pod budowlę położony przy ulicy Petersburskiej, darowało miasto, a fundusz 10,000 rs. został na ten cel ofiarowany przez p. Maryę Rau.

Z tego samego źródła wpłynęło 2,000 rs. na rzecz nowo powstającego gmachu przy ulicy Rakowieckiej, za rogatką Mokotowską, przeznaczonego dla sierot dziewcząt warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.

Wypadki.

Aż dwa wypadki miały miejsce na linii Warszawa—Wiedeń w ostatnim tygodniu. Ten, który zaszedł o kilka dni później, wydarzył się między stacyami Płyćwią i Skierniewicami i oprócz uszkodzenia plantu kolejowego, podruzgotania kilku wagonów towarowych i niezbyt ciężkich obrażeń dwóch, jak się zdaje, oficyalistów drogi, innych następstw nie pociągnął. Przyczyną było rozprzężenie się pociągu czysto przypadkowe, o które nikogo specyalnie obwiniać nie można.

O wiele ważniejszem i dotkliwszem w skutkach było wydarzenie wcześniejsze co do daty, które miało miejsce w blizkości stacyi Ruda Guzowska. Tu niestety jest pewna liczba rannych pasażerów, nadto znalazły się poważniejsze straty w taborze kolejowym, a jako bezpośrednią przyczynę katastrofy uważać należy przekroczenie służbowe wagenmajstra, który wbrew przepisom zaniedbał zaszrubować wekslu, przez co pociąg osobowy idący ku Warszawie wpadł na pociąg towarowy manewrujący po torze niewłaściwym. Wogóle katastrofę ostatnią zaliczyć wypada do bardzo niepożądanych, a to, co się stało uznanem być musi za minimalne złe, jakie tego rodzaju starcie się dwu pociągów w ruchu, spowodować mogło.

Za charakterystyczny wielce uważamy sposób, w jaki powiadamianą bywa publiczność nasza o wszelkich tego rodzaju wypadkach i katastrofach za pośrednictwem prasy. Redakcye wysyłają zazwyczaj na miejsce reporterów, o ile fakt zaszedł niezbyt daleko od Warszawy, a ci panowie wyobrażający sobie zapewne, że tem lepiej wywiązują się z funkcyi swojej, im w czarniejszych barwach przedstawią całe zajście, folgują szerokiemu polotowi swojej fantazyi reporterskiej, i nadsyłają strwożonym rodzinom, przewidującym przybycie danym pociągiem kogoś z blizkich swoich, obrazy zniszczeń, wobec których opisy paryzkiego Bazaru Dobroczynnego wydają się bladymi. Oderwane członki, kałuże krwi, jedna wielka mogiła.

Należałoby koniecznie położyć tamę takiej swawoli studenckiej naszych tak zwanych specyalnych sprawozdawców, bo to przecież nie igraszka żadna przesłać podobnie przesadzony opis, który czytanym bywa przez obojętnych, ale który, jak powiadamy, dostaje się i do rąk matek i ojców oczekujących na przyjazd dziecka.

Nauka.

W ubiegłym tygodniu rozpoczęły się kursa rysunku kompozycyjnego w salach Muzeum rzemiosł. Lekcye mają miejsce w każdą niedzielę, od godziny 10 zrana do 1 po południu. Dotąd zapisanych jest uczennic 25.

W dniu 7 Października poświęconym został lokal nowego zakładu Froeblowskiego na Lesznie. Przewodniczącą jest p. Halina Rapacka.

Do czasu wydania nowego rozporządzenia o szkołach dentystycznych, postanowiono chwilowo wstrzymać wydawanie pozwoleń na otwieranie zakładów naukowych tego typu.

Z miasta.

Kosztorys robót regulacyjnych naszego Powiśla w obrębie miasta, obliczonym został przez komitet techniczno-inżynierski na 104,390 rs. Z wiosną roku nadchodzącego 1900 przystąpią sfery właściwe do tego, od tak dawna odkładanego, przedsięwzięcia, które ukończonem być musi przed jesienią tegoż roku.

Do upowszechnienia.

Dzienniki rossyjskie donoszą, iż w rządzie gubernialnym Charkowskim, w zarządzie ziemskim zapadło na zdrowiu w krótkim bardzo okresie czasu dwudziestu przeszło urzędników, a po zasięgnięciu zdania lekarzy, którzy tym chorym udzielali porady, okazało się u wszystkich mniej lub więcej zaostrzone cierpienie płucne charakteru tuberkulicznego. Przeprowadzone w dalszym ciągu w asystencyi służby lekarskiej śledztwo w biurze zarządu, wykryło, że wszyscy cierpiący mieli częstsze lub rzadsze czynności w archiwum miejscowem. Ekspertyza specyalna dopełniona na księgach archiwum, wykazała w nich formalną kulturę zarazków tuberkulicznych, zaszczepionych, jak się domyślają, przez zmarłego przed niedawnym czasem archiwistę suchotnika, który miał zwyczaj zwilżania śliną palców przy przewracaniu kart woluminów archiwalnych.

Daje to miarę zaraźliwości bakteryi suchotniczych z jednej strony, a z drugiej konieczności jak najstaranniejszej izolacyi chorych, równie jak dezynfekowania pozostałych po ich śmierci przedmiotów, z którymi najczęściej mieli do czynienia.

Obchód.

Moguncya zabiera się do pięćsetletniego jubileuszu urodzin Gutenberga, które święcone być mają w tem mieście w Czerwcu roku 1900. W połączeniu z uroczystością, która nosić będzie charakter międzynarodowy, otworzy komitet w Moguncyi wystawę podzieloną na trzy sekcye. Pierwsza z nich historyczna, obejmie cenniejsze okazy sztuki drukarskiej w jej chronologicznym rozwoju we wszystkich krajach cywilizowanych, niemniej przyrządy i maszyny, poczynając od najpierwotniejszych, aż do tych, które stanowią ostatni wyraz ulepszeń znanych. W sekcyi graficznej pomieszczonym zostanie obraz możliwie dokładny wytworów sztuki graficznej w stanie jej obecnego udoskonalenia. Trzecia sekcya przedstawi całą seryę wynalazków ostatnich jeszcze nieznanych, w ruchu. Mowa też jest o otwarciu przy tej sposobności w Moguncyi stałego muzeum na cześć pamięci Gutenberga.

Czy jednak nie znajdzie się ktoś, coby pomyślał o kolekcyi druków, stanowiących wynalazku Gutenberga część obciążającą, a to przez pobieżne choćby skatalogowanie tego, co za pośrednictwem wynalazku upowszechniono kłamliwych wieści, tendencyjnego wyprowadzenia opinii na bezdroża, oszczerstw, pornograficznych wydawnictw i t. p. i t. p., i t. p.?

Byłby to także zbiór dość obszerny, a w każdym razie ciekawy bardzo.

Złożono na sanatoryum

dla suchotników:

Duracz Teodor, uczeń klasy VI ej gimnazyum w Achtyrce rs. 5.

Wskazówki i rady.

Blinki lub racuszki lekkie.

Pół kwarty mąki starannie przesianej, kwaterka młodej kwaśnej śmietany, dwa całe jajka i troszkę soli, rozbić doskonale w garnku najmniej przez 20 minut. Na głębokiej brytwannie lub patelni mieć funt szmalcu czy lepiej frytury rozgrzanej, spróbować chlebem, rzucając ośrodek czy syczy, wtedy jest dobry, lać łyżką blaszaną płaskie blinki. Ciasto będzie się rozlewać, bo jest rzadkie, ale gorący tłuszcz chwytając je utworzy małe okrągłe placuszki, które wyjmować widelcem osączając dobrze, kłaść na bibułę i zaraz posypywać miałkim cukrem, pudrem. Można do nich podać sok, ale i tak są dobre.

Lucyna Cwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

JAN GRUCZYŃSKI i S-ka

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

polecają na sezon jesienny i zimowy w wielkim wyborze:

WEŁNY na suknie, kostyumy i okrycia z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.

JEDWABIE czarne i kolorowe na suknie i bluzki.

Próby na żądanie wysyła się gratis i franco. 151

Gotowa bielizna damska i męzka.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55,

poleca na sezon jesienny i zimowy:

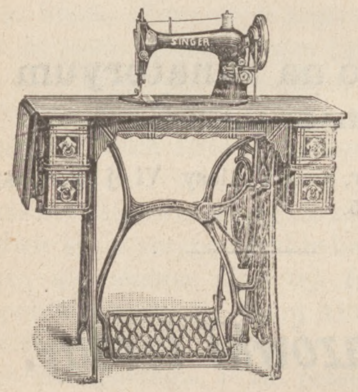
Flanele, Barchany, Materyały puchowe. Kołdry watowane, flanelowe i pluszowe. Ciepłe wyroby pończosznicze.

Płótna, ręczniki, chustki, stołowa bielizna letniego bielenia. Materyały meblowe.—Dywany.—Portyery.—Firanki. 41

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Gotowa bielizna damska i męzka.

ORYGINALNE



Singera maszyny do szycia są wzorowe w konstrukcyi i wykończeniu.

Singera maszyny do szycia są niezbędne dla użytku domowego, jak również dla przemysłu.

Singera maszyny do szycia są najwięcej używane we wszystkich zakładach fabrycznych.

Singera maszyny do szycia są niezrównane pod względem szybkości i trwałości.

Singera maszyny do szycia nadają się najlepiej do modnych haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka szycia i haftu artystycznego.

Maszyn do szycia Kompanii Singer istnieje przeszło 400 odmian przeznaczonych dla różnych specyalności, a nabywać je można wyłącznie tylko w naszych własnych zakładach.

Oryginalne Singera maszyny do szycia zawdzięczają rozgłos swój znakomitej jakości i wyborowej konstrukcyi, któremi to zaletami od dawien dawna odznaczały się wszystkie fabrykaty Kom. Singer w New Yorku.

THE SINGER MANFG. CO. TRADE MARK

Oryginalne tylko z obok zamieszczoną marką fabryczną i napisem *„The Singer Manfg. Co.“*

137

Manufakturna Kompania Singer, Wierzbowa № 6.

WYSTAWA specyalnych maszyn do szycia dla wszelkiego rodzaju celów przemysłowych, **Mazowiecka Nr. 11.**

1861 r. **1872 r.** **1882 r.** **1896 r.**

Skład TOWARZYSTWA wyrobów porcelanowych i fajansowych

M. S. Kuzniecowa,

Senatorska 32.

Poleca w wielkim wyborze **Serwisy** porcelanowe: stołowe, do herbaty i kawy; garnitury umywalniane rozmaitych fasonów i najróżnorodniejsze desenie, oraz najrozmaitsze **filiżanki** do kawy i herbaty, wyroby majolikowe. Specyalne naczynia porcelanowe dla restauracyj. 160

Zakład Stolarski D. SIARKIEWICZA

w Warszawie,

Grzybowska Nr. 62.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe, budowlane, urządzenia sklepowe i t. d. Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19

DYWANY

PORTJERY, Pokrycia meblowe, Kołdry, Serwety, Chodniki i t. p. Wielki wybór! najniższe ceny! 157

tylko u GIEŁŻYŃSKIEGO Marszałkowska 137.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Ubiorów damskich

z pensyonatem

EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.

Warszawa, Chmielna 24. 133

Egzystująca od 1858 r.

PRACOWNIA GORSETÓW L. STANISZEWSKIEJ



przy ulicy Miodowej, została przeniesioną na ul. **Nowy-Świat №. 42,** poleca gorsety tkane, to jest bez szwu, podług najświeższych paryskich fasonów, bardzo wygodne i szyte oraz specyalne dla osób ułomnych, po cenach możliwie nizkich. 131

WAŻNA WIADOMOŚĆ!



Taniej niż wszyscy handlarze w mieszkaniach prywatnych sprzedają od dziś dnia świeżo przybyły transport **Kanarków** z gór **Harcu** i **Tyrolu**, indyjskie, brazylijskie i amerykańskie salonowe ptaszki śpiewające. Papugi gadające, **Kakadu** białe i różowe, Inseparables, czerwone Kardynały, chińskie słowiki, złote i srebrne rybki, groty, akwarya, eleganckie **klatki** i wszystkie gatunki muszli, oraz wyroby z tychże i z bronzu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na ceny w oknie wystawowem. **Nowo-Senatorska № 7, Ernest Peszel.** 83

Materace sprężynowe „GLORIA“

są: najhygieniczniejsze, najpraktyczniejsze, najwygodniejsze, zastosowane do wszelkich łóżek drewnianych i żelaznych. Zawsze elastyczne, niema robactwa, niema kurzu, niema reperacyi.— Wykonywają na miarę do każdego łóżka

A. Witkowski i S-ka

Hortensja № 7, m. 27. 276

Дозволено Цензурою Варшава, 4 Октября 1899 г. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Andrzej Theuriet.

ZACISZE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Robert podziękował raz jeszcze uprzejmie za objaśnienie i po pewnem wahaniu zapytywał ze swojej strony, czy te kilka willi, które zauważył w Talloires, będą zamieszkałe w tym roku, i czy w ogóle uczęszczanym jest ten zakątek.

— Niestety nie bardzo—odpowiedział właściciel Talloires; mimo swojego wyjątkowego powabu, nie może sobie wywalczyć sławy miejscowości modnej. Turyści wstępują, zwiedzają, ale dłużej zatrzymuje się mało kto. Niemniej mogą Państwo liczyć na to, że w ciągu sezonu całego znajdzie się i w okolicy i w wiosce kilka rodzin, z któremi stosunki będą dla państwa zupełnie odpowiednie. Oto zaraz pierwszy pan Pascal Combette malarz, który tu bawi rokrocznie przez cały prawie sezon. To człowiek z talentem, dekorowany jest nawet, ale oryginał, szyderca jak wszyscy Paryżanie, mający w dodatku minę, jak gdyby zawsze chciał kogoś mistyfikować. Mnie on przedstawia się jako człowiek dosyć nietowarzyski. Miewamy tu i pana Henryka Lang, syna bankiera. Ten znowu to kawaler, który przybywa tu głównie dla podreperowania zdrowia, dosyć, jak się wydaje, nadszarpanego. Bogaty, światowiec, mówią że hulaka potrochu, ale zresztą bardzo na swojem miejscu. Bywa on głównie w domu państwa Villard. Oto ci stanowiliby dla państwa towarzystwo ze wszelkich względów pożądane. Mieszkają w willi Maroniers zaraz przy wjeździe do wioski. Rodzina dobra i znana w okolicy; zamożni zresztą ludzie i bardzo sympatyczni. Dzieci dwoje: syn i córka, oboje dorośli. Villardowie mają dom w mieście i tutaj, i lubią bardzo przyjmować u siebie. Jeśli to będzie panu pomyśli, mogę ułatwić zbliżenie.

— Dziękuję panu serdecznie — protestował pospiesznie Robert.—Jesteśmy oboje domatorami i nie pragniemy nic, prócz zachowania naszej wolności osobistej.

Przy tych słowach parowiec przybijał właśnie do przyczółka w Duingt; pan Grivaz udał się drogą przez wieś, a nasi znajomi poszli ścieżyną, wijącą się między polami.

— Dlaczego zasięgałeś wiadomości co do mieszkańców okolicy, kiedy niemasz zamiaru zabierania znajomości z kimkolwiek?—pytała Łucya.

— Nie zgadujesz? Boję się zawsze spotkać z nazwiskiem człowieka, który nas widywał gdzieindziej. Przez cały czas, jak mi ten gaduła robił przegląd mieszkańców sezonowych, byłem w obawie, a teraz doświadczam formalnego uczucia ulgi na myśl, że jesteśmy tu obcy najzupełniej.

— Chwała Bogu! A ty dziwisz się często moim niepokojom, mojej zmarszczce na czole i ustawicznemu oczekiwaniu niepożądanej jakiejś wieści. Być tak ciągle na łasce przypadku i ciągle pod bronią, to może popsuć każdą radość w życiu.

W tej chwili ogarniając spojrzeniem lazur nieba, jezioro połyskujące ku słońcu, niby tafla zwierciadlana i tę zieleń szmaragdową łąk, dodała smutnie:

— Na co się przydały te obrazy zachwycające, jeżeli wśród nich jednej chwili spokoju zakosztować nam nie wolno. To wygląda nawet na czystą ironią ze strony losu...

A widząc, że Robert jest pod wpływem tych samych uczuć w tej chwili, dodała, jak gdyby dla zatarcia wrażenia:

— Zawsze powiększam ci brzemię moją skargą.

— Ależ biedna przyjaciółko moja, wszak ta egzystencya twoja, to dzieło moje własne. Ale uspokój się—bądź pewną—odetchniemy tutaj; nie trafią za nami troski i niepokoje w te góry niedostępne....

— Czy naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Bo przecież nie możesz zapomnieć chyba o jednej z tych trosk — o najgorszej, ktora wisi nademną groźna, nieubłagana, nie dająca się niczem zażegnać...

— Jaka? zlituj się...

— A przyjazd Odetty—przecież jej pobyt w klasztorze kończy się teraz właśnie.

Robert, który znał całą głębię przywiązania Łucyi do jej dziecka, zwrócił w tej chwili wzrok wyrażający i zdziwienie i pytanie zarazem!

— Zdajesz się nieogarniać położenia, mój drogi. Nie co innego przecież, tylko przywiązanie moje do córki rodzi we mnie tę trwogę bolesną. Od czasu jak jest w klasztorze, raz jeden tylko na tych wakacyach widziała nas razem ze sobą. Przekonaną jest, że pobraliśmy się, ale to jest złudzenie, które łatwo nam było utrzymywać na odległość, albo w ciągu kilku tygodniowej podróży po obczyźnie, ale nigdy w poufałem obcowaniu wspólnego życia codziennego. Odetta jest z natury bystra niesłychanie, a ta jej domyślność niezwykła była już nawet niejednokrotnie kłopotem dla tych poczciwych matek w klasztorze, jak mi to wreszcie mówiły same. Pomyśl o ujemnych wpływach na duszę młodej dziewczyny tego nagłego wyjścia na jaw całego stanu rzeczy, pomyśl, co się stanie z jej miłością dla mnie, jeśli raz trafi na ślad naszego nieprawidłowego stosunku. Boże mój, toż ja w oczy dziecku własnemu nie ośmielę się spojrzeć!

Ono mną pogardzi, a ja umrę — powiadam ci, ja umrę od tej myśli. Ta godzina tragiczna pełznie ku mnie krok za krokiem, i nie w naszych siłach oddalać ją dłużej. Zresztą ona ma lat 19, klasztor nudzi ją śmiertelnie, wyrywa się do życia, a nadto niepodległość jej sposobu myślenia drażni i nabawia ambarasu zakonnice, które mają na odpowiedzialność swoją powierzone wychowanie dziewcząt młodszych od niej. Już dwa razy pisała mi przełożona, że ta panna dorosła, która niezależnie od wieku, nie jest, a nawet nie była nigdy wzorem nabożności i pokory, dłużej pozostawać u nich nie może. Ostatecznie trzeba ją ztamtąd sprowadzić, a gdzież sprowadzić jeśli nie do nas — przecież jestem jej matką...

— Rozumiałem to i rozumiem równie dobrze jak ty, i dlatego tak usilnie nalegałem o wniesienie skargi rozwodowej.

— Rozwód? Niechcę słyszeć o tem—mówiłam ci to zawsze. Ujawnićby potrzeba skandaliczne życie ojca, a to wszystko spadłoby w części na biedne dziecko, nie mówiąc już o tem, że to, obrażając moje przekonania religijne, nie zaradza w gruncie rzeczy niczemu, i że, gdybyśmy z tej strony byli zupełnie uspokojeni, to jeszcze pozostaje nam matka twoja, której przyzwolenia na nasz związek nie spodziewasz się chyba otrzymać. Wszak prawda?

Robert w milczeniu smutnie tym razem pochylił głowę.

— Sam widzisz — mówiła dalej Łucya. — Twoja matka nienawidzi mnie, uważając za kobietę, która zaszła w poprzek twojej karjerze—na jej zgodę stanowczo nie powinieneś rachować.

— Tak, ale ja mogę się obejść bez tej zgody...

— Przy pomocy aktów notaryalnych, z których świat dowie się szczegółów wszystkich tego, co ukrywamy przed nim. Zresztą zdajesz się zapominać, iż jesteś dłużnikiem matki na grubą bardzo summę, i że ta kobieta doprowadzona do gniewu, gotowaby cię zrujnować. Przecież ja nie mogę popychać cię do tego kroku. Każda wina ma swoje następstwa i nasza też nie obejdzie się bez nich. Ja pogodziłam się z losem i dźwigam moje brzemię, którego osłodą jedyną jest dla mnie twoje przywiązanie.

Zajęci całkowicie troską swoją, mijali najpiękniejsze okolice, nie spostrzegając wcale prawie ich powabu, aż przerwał im niespodzianie smutny tok ich rozmowy ostry świst parowca, rozlegający się niespodzianie.

— Słyszysz? To „Korona Sabaudyi." Mamy zaledwie tyle czasu, żeby przejść przez Thuile i zdążyć do stacyi przed 5-tą godziną.

Zeszli w istocie po stromej ścieżynie, przebiegli z pośpiechem łąki i wioskę, ale mimo całego wysiłku przyszło im wydostawszy się na otwarte miejsce, ujrzeć już tylko dym zwracającego w tej chwili w prawą stronę parowca. Zadyszani usiedli na ławeczce przed oberżą, stojącą na wprost debarkaderu.

— Czy to ostatni statek odchodzący dzisiaj? — zwrócił się Robert do kobiety, która przyszła zapytać, czem sobie pozwolą służyć przybyli.

— Tak panie. Do Annecy jutro dopiero jechać będzie można.

— Przecież nie będziemy nocować tutaj — mówił Robert do Łucyi, uśmiechniętej na widok jego strapionej twarzy.

— A jak długo potrzeba iść ztąd do Annecy?

— Pieszo pan myśli się dostać? To nie tak rychło. Zresztą jeśli państwo umieją iść szybko, to można stanąć na miejscu za dwie godziny—może trochę dłużej.

— Nie ma czem sobie głowy zaprzątać nawet — mruczał niechętnie Robert. — Czy nie ma powozu z końmi, któryby nas odwiózł do Annecy—w braku powozu może są łodzie, barki jakieś?...

Kobieta pokręciła głową wątpiąco, ale zdecydowała się iść po informacye do męża, który łączył tutaj funkcye oberżysty i przewoźnika zarazem. Wróciła z nim po kwadransie może czasu.

— Przepraszam państwa bardzo — usprawiedliwiał się przybyły — że im usłużyć nie mogę, ale wszystkie moje barki zabrali dzisiaj robotnicy, którzy koszą łąki w Verthier, co zaś do powozu, to nie ma właściwie o czem mówić — o tej godzinie nawet w Thuile nie dostanie nikt żadnego wózka. Ale może w inny sposób dałoby się poradzić. Oto panowie Villard zabierają się właśnie do odjazdu, i gdyby się to panu i pani nadawało, mógłbym ich zapytać, czy nie zabrali by państwa ze sobą, bo że mają w swojej barce dosyć miejsca, wiem napewno.

Robert i Łucya wymienili ze sobą szybkie spojrzenia, ale pomimo, że żadnemu z nich nie uśmiechało się zabieranie nowej znajomości, potrzeba było zdecydować się, bo innego sposobu nie mieli w istocie. Robert tedy powiedział swoje nazwisko przewoźnikowi, a ten oddalił się szybko, aby zanieść propozycyę właścicielom barki. Odpowiedź nadeszła niebawem i była pomyślną. Pan Villard oświadczył gotowość swoją zabrania z powrotem małżonków Bellevaux.

Zbliżając się do brzegu, ujrzeli pana Villard, idącego grzecznie naprzeciw nim. Był to człowiek budowy średniej, łysy, szpakowaty, ale świeżej i rumianej twarzy — typowy Sabaudczyk rozprawiający głośno, małej dystynkcyi w obejściu, ale grzeczny, a nawet uprzedzający.

— Ten poczciwiec opowiada mi właśnie — zaczął, przystępując wprost do rzeczy — że państwo spóźniliście się na statek. Bardzo mi przyjemnie, że mogę zaradzić na tę chwilową przykrość i służyć miejscem w naszej barce, która wygodnie mieści cztery osoby. Pozwólcie państwo, że przedstawię wam mego syna Maurycego. Prosimy bardzo. Maurycy! Państwo de Bellevaux, nasi sąsiedzi z Zacisza.

Młody Villard z oznakami szacunku podał ramię Łucyi, aby jej ułatwić wejście do czółna, Robert zajął miejsce w pośrodku obok niej, a ojciec Maurycego przy sterze. Wiosła przerżnęły powierzchnię wody i barka pomknęła w kierunku d'Annecy. Panorama zmieniała się zwolna, a zapatrzeni w nią Robert i Łucya nierychło spostrzegli, że nieprzystoi wypłacać się podobnem milczeniem ludziom, którzy bądź co bądź dali nam przed chwilą dowody obowiązującej uprzejmości. Aby jakoś nawiązać rozmowę, rzuciła kilka słów na pochwałę jeziora.

— A tak, a tak — potwierdzał starszy Villard, który skwapliwie skorzystał z okazyi, aby złamać lody pierwszego poznajomienia.— Bardzo piękny kraj zamieszkujemy — każdy to przyzna. Pani pierwszy raz w tych stronach?

A na twierdzącą ze strony Łucyi odpowiedź, rozmiłowany w swojej ziemi Gaskończyk, dodał z lekkiem odcieniem ironii:

— My bo zawsze jeszcze jeździmy z wielkim kosztem poszukiwać w Szwajcaryi rzeczy o wiele mniej pięknych, niż nasze własne. Paryżanie zawsze dają się brać na etykietę. Ale przepraszam — pani zapewne Paryżanka.

— Prawie że tak—wtrącił Robert, który widział w tych podchwytliwych zapytaniach zręczną indagacyą, ale pomimo tego paryzyanizmu naszego, dodał pojednawczo — podziwiamy piękność tego jeziora i winszujemy sobie szczerze wyboru miejsca zamieszkania.

— Tem lepiej — dłużej cieszyć się będziemy obecnością państwa. A Zacisze jak przypadło do gustu? Grivaz umiał wyzyskać miejscowość, i z lichej chatki zrobił posiadłość mile uderzającą oko. Jedno tylko może się dać uczuć tutaj, to jest jednostajny tryb życia, jaki prowadzimy wszyscy.

— Oh! co do nas, jednostajność ta dogadza nam najzupełniej.

— Bądź co bądź dla ludzi nawykłych żyć w świecie, którym rozrywki stolicy stały się niejako potrzebą, monotonija Talloires rychło uprzykrzyć się może. My, bo mamy przynajmniej rodziny liczne, a to ożywia dom w każdym razie — państwo zdaje się bezdzietni...

— Ależ bynajmniej — zaprzeczyła nieopatrznie Łucya — ja mam córkę...

— I nie ma jej tutaj? Jaka szkoda!

— Jest jeszcze na pensyi — poprawił Robert.

— W jakim wieku — jeśli wolno zapytać?

— Ma lat 18-cie skończonych.

— No, więc to panna, dorosła panna — nie dziecko wcale. Z nauką zapewne skończone, i wolno nam chyba żywić nadzieję, że ją ujrzymy w Talloires wkrótce.

— Prawdopodobnie, chociaż termin powrotu jeszcze nienaznaczony dokładnie. Jej tam w tym klasztorze tak dobrze, przyzwyczaiła się do swego otoczenia, tak, że tutejsza samotność gotowa by jej nawet zaciężyć.

— Postaramy się, aby tak źle nie było. Oprócz tego młodego człowieka — mówił z uprzedzającą grzecznością Villard ojciec — mamy córkę, o rok starszą, która będzie szczęśliwą, jeśli jej państwo dacie sposobność służenia za przewodniczkę pannie de Bellevaux.

Robert podziękował wymijająco, a chcąc niejako złagodzić oschłość tego podziękowania, uczuł potrzebę dodania kilku słów uprzejmiejszych.

— Jesteśmy panom winni niezaprzeczenie wdzięczność za tę zachwycającą przejażdżkę, o której zachowamy najmilsze wspomnienie.

— Przejażdżka trwała niestety zbyt krótko, bo oto brzeg przed nami; jeśli państwo pozwolą, wylądujemy w Viriez, zkąd do Zacisza kilkanaście kroków zaledwie.

W samej rzeczy, już teraz widać było na tle zieleni platanów czerwony dach szaletu, jeszcze tedy kilka uderzeń wioseł i statek łagodnie trącił o grunt wybrzeża, na które Maurycy Villard zręcznie wyskoczył, aby utwierdzić barkę przy lądzie.

Nastąpiły podziękowania, uprzejmości wzajemne, a ponieważ ojciec chciał do ostatka spełnić obowiązki mieszkańca tutejszego względem chwilowych gości, zakończył je przy pożegnaniu zwrotem retorycznym, który mu się zapewne wydał szczególnie zręcznym, wielkoświatowym, a nadewszystko nowym.

— My tylko możemy być wdzięczni przypadkowi, który nam pozwolił na spotkanie tak nieoczekiwane a tak miłe; ośmielamy się też spodziewać, że to, co zaczął przypadek uwieńczy dobra wola państwa. Pani Villard uważać by się mogła za pokrzywdzoną, gdyby ona jedna nie skorzystała nic na tym szczęśliwym zbiegu okoliczności, i pozwolicie mi państwo zrobić jej nadzieję, że ją spotka przyjemność ujrzenia was w Talloires.

IV.

— Ci Villardowie to w istocie ludzie bardzo mili — mówiła Łucya tego samego dnia, gdy w porze poobiedniej Robert oparł się obok niej o balustradę werendy.

— Nawet zbyt przyjemni—ojciec mianowicie, który ma skłonność do szybkiego posuwania się na drodze poufałości. Zmęczył mnie swojemi inkwizytorskiemi pytaniami i zdaje mi się, że to są ludzie, których należy się wystrzegać.

— A jednak wypadnie im chyba podziękować za ich uprzejmość.

— Czyż to konieczne?

— Pozostawienie ich bez odwiedzin wyszłoby na prostą niegrzeczność i skończyło na tem, że z ludzi, mieszkających od nas o miedzę zrobilibyśmy sobie nieżyczliwych; nie mówiąc już o tem, że samo boczenie wydaćby im się mogło podejrzanem, podczas, gdy zwyczajna wizyta nie obowiązuje przecież do niczego.

— W każdym razie musi nas ona wystawić na kłopotliwe pytania, nadto pociągnie za sobą ich rewizytę, a potem stosunek trwały...

Był niespokojny, widział w perspektywie wtargnięcie obcych do jego domu, komplikacye, niespodzianki — jednem słowem spokój zakłócony, ale Łucya czy popychana przez jakąś siłę nieznaną, czy wprost jako stęskniona do stosunków ludzkich, przekonała go powoli, że takie jednorazowe ustępstwo z ich strony było nieuniknionem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

71 G NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów



Pianin i Organów

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-44

Proszę zwrócić uwagę na markę ochronną.

PAROWA FABRYKA

Kawy Palonej



pod firmą

IMPORT KAWY

L. B. Jankiewicz,

Warszawa, Leszno 68. Telefon.

POLECA

KAWY PALONE,

!! Codziennie świeże !!

a szczególnie:

Gospodarską	№ **2**	za funt	rb.	0.65
„	№ **1**	„ „	rb.	0.75
Mięszanki:				
Karlsbadzką		„ „	rb.	0.85
Wiesbadeńską		„ „	rb.	1.00
Wiedeńską		„ „	rb.	1.10
Wyłącznie na czarne kawy:				
Deserową	№ **2** . . .	za funt	rb.	1.15
„	№ **1** . . .	„ „	rb.	1.20

W oryginalnych opakowaniach od $1/1$ — $1/2$ — $1/4$ — $1/8$ funta opatrzonych banderolą i znakiem ochronnym.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie i na prowincyi, oraz Składach Win zagranicznych **Caves du Grand Hôtel de l'Europe** ulica **Czysta; Grand Caves de Bordeaux, Mazowiecka 20 i J. A. Stegmann, Marszałkowska róg Chmielnej.** 54

MAGAZYN MEBLI

ANTONIEGO STRÓMIŁO

Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1020-52-41

KAUCYONOWANE

Biuro Nauczycielskie

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

Warszawa, Ś-to Krzyzka 44.

Broszki, Bransolety, Kolczyki Pierścionki, Spinki, Szpilki

i t. p. poleca 27

Magazyn i Pracownia Jubilerska

J. LIPOWSKI i S-ka

TRĘBACKA 9.

Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

KAROL CHABUS

właściciel Pracowni Ubiorów Damskich,

ma honor zawiadomić Jaśnie Wielmożne i Wielmożne Państwo, iż pracownia moja przeniesioną została z ulicy Chmielnej **na ulicę Elektoralną №. 21, m. 5.**

Polecając się względom Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Państwa pozostaję z głębokim szacunkiem 159

Karol Chabus.

Pracownia haftów maszynowych

przyjmuje zamówienia na hafty, wyszycia i aplikacye: jedwabiem, sutaszem, złotem i srebrem, w zastosowaniu do sukien, okryć, halek i t. p.

Ceny przystępne.

Hoża № 8 m. 16. 161

Egzystuje od 1840 roku.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

W. BIELSKIEGO

w Warszawie, ulica Marszałkowska **147.** Telefonu **1440.**



Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące, w wielkim wyborze, z najlepszych materyałów wykonane. Posiada na składzie wielki wybór wycieraczek kokosowych, grzebieni do włosów z rogu, kości i szyldkretu; gąbki, zgrzebła, skórki do powozów i t. d. 141

Najmniejsza ilość towaru przesyłana być może za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem. Kto raz kupi, pozostaje nadal moim stałym klientem przekonawszy się o wysokiej dobroci towaru. **Na markę fabryczną uważać proszę.**

Nowo-wynaleziony pas brzuszny

„WIKTORYA"



dający się za pomocą śrubek zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie poprawki są wykluczone, lekki, trwały i nader praktyczny, o czem uprz. przekonać się prosimy — poleca zarówno dla pań jak panów.

Firma **„WYGODA"**

Marszałkowska 118, 1-e piętro.

CENY stosownie do rozmiaru **rb. 9 i 11.50 kop.** Zlecenia zamiejscowe wykonvwamy za zaliczeniem pocztowem Do obstalunku należy dołączyć obwód pasa brzusznego, mierząc naokoło w najtęższem miejscu. 85B

UWAGA. Zwracamy bezzwłocznie pobrane pieniądze, gdyby pas dla jakich kolwiek powodów okazał się niedogodnym.

ZMIANA ADRESU.

Magazyn Futer i Okryć Damskich

JAKÓBA PAWEŁEK,

mieszczący się przez lat 16 przy ulicy Czystej 6, z dniem 8 Października przeniesiony będzie na **Krakowskie-Przedmieście №. 6,** vis à vis Kościoła Św. Krzyża

O czem mam zaszczyt zawiadomić Wielmożną Klijentelę.

Z uszanowaniem

146 ***Jakób Pawełek.***

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

W składach aptecznych i Aptekach. 135

SKŁAD FUTER

Karola Rothera,

egzystujący od lat 30-tu,

z powodu znacznego podwyższenia komornego, został przeniesiony z rogu Bielańskiej i Senatorskiej 144

na **Nowo-Senatorską Nr. 9.**



Przeko

nać się choć raz jeden najuprzejmiej proszę, iż paczka funtowa (tylko kop. 20) **„Bielidła"** mego, zawsze ze znakiem jak uboczny, oraz z moim podpisem, starczy **conajmniej za kilka funtów** podrabianego bielidła. Sprzedaż w składach aptecznych, w porządniejszych składach mydła i t. d. **B. Landy,** Warszawa, ul. **Leszno 27.**

145

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY.

CENY PRZYSTĘPNE.

Własna Malarnia Porcelany.

Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.

123

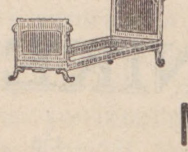
Pierwszorzędny magazyn pościeli

A. DREXLERA

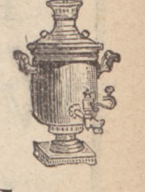
Nowo-Senatorska 2, wprost Hotelu Rzymskiego 121

poleca w wielkim wyborze: Kołdry wełniane, atłasowe wojłokowe. Materace sprężynowe, włosiane i waldharowe. Poduszki z pierza i puchu. Dywany strzyżone. Kapy na łóżka. oraz bieliznę pościelową. Koce Grefembergskie do wodnej kuracyi.

Uwaga. Obstalunki wyprawne pościele, oraz listowne zamówienia z prowincyi, załatwiają się pośpiesznie i dokładnie po możliwie niskich cenach.



ŁÓŻKA, WANNY, UMYWALNIE,



Naczynia kuchenne i gospodarcze

J. ZABOKRZECKI & S-ka

Plac Teatralny obok Ratusza